Nr. 51. Lwów — Niedziela dnia 4 Marca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Kazimierza | Archipa Ap.
Jutro: św. Fryderyka O. | Leona B.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 6 m. 9, Zachód „ 5 m. 6
Długość dnia godzin 10 m. 57, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Sprawa chełmska.

W maju roku 1875-ego dokonał rząd rosyjski strasznego gwałtu na unitach chełmskich. Z namowy żony Aleksandra II, która na starość zrobiła się prawosławną bigotką, i z namowy jej przyjaciółki hrabiny Błudowowej, postanowiono w Petersburgu zniszczyć unię na Podlasiu, tak samo, jak w r. 1836—37-mym zniszczono ją na Litwie i Białorusi. W tym celu wezwano w r. 1871-ym z Galicyi Marcelego Popiela na administratora tej jedynej już pod carskiem berłem dyecezyi unickiej, aby z niej usunął „naleciałości łacińskie“. To „oczyszczanie obrządku“ trwało cztery lata. Nareszcie w maju r. 1875-ego, w dzień świętych Cyryla i Metodego warszawski prawosławny arcybiskup przyłączył do prawosławia administratora Popiela i 45-ciu proboszczów, pochodzących z Galicyi. Razem z nimi przyłączono także ich parafie. We dwa dni potem zrobiono to samo z 49-ciu parafiami w hrubieszowskiem, przyczem oparł się tylko jeden proboszcz i za to był natychmiast wydalony z kraju. Wreszcie 28 maja przyjęto na łono prawosławia 51 parafij i 44-ech proboszczów, a siedmiu opornych wywieziono. Zaczęły się pamiętne rozruchy i krwawe ich uśmierzanie. Tropiono unitów po lasach, gdzie oni się modlili po katolicku; niszczono ogniem wioski opornych unitów; w Pratulinie wymordowano połowę ludności; więzienia w Zamościu i Białymstoku napełniono opornymi, których następnie wysyłano partyami na Sybir, przeważnie w step kirgiski w powiecie Czelabińskim. Walka z opornymi trwała bez przerwy całe następne trzydziestolecie, ale było to już tylko tępienie niedobitków. Unia, istniejąca od r. 1596-ego, zniknęła. Wedle danych urzędowych, prawosławie zdobyło w ten sposób 266 świątyń unickich i 260.578 dusz. Ukrywających się opornych liczono 83.000 osób.

W trzydzieście lat potem, również w maju, pojawił się ukaz cara Mikołaja II o tolerancyi religijnej. W Chełmszczyźnie zapanowała nieopisana radość. Tłumy wieśniaków poczęły wracać do swej prastarej wiary, a czyniły to z ogromnym pośpiechem, gdyż lud mówił, że wierzyć czynownikom nie można: co dziś car dał, to oni jutro odbiorą. Katolicki biskup lubelski po raz pierwszy od lat trzydziestu otrzymał od jeneralnego gubernatora Maksimowicza pozwolenie wizytacyi swej dyecezyi. Kiedy ją objeżdżał, wszędzie dawni unici przyłączali się do niego. Popi donosili gubernatorowi lubelskiemu, COL1BOTTOM

COL23TOP

Krasnostawskim 10%, Radzymińskim 7½%, a Sokołowskim 5%. Po ukazie o tolerancyi religijnej stosunek ten się zmienił na niekorzyść prawosławia, a co przytem jest charakterystyczne, że najwięcej osób przeszło na łono Kościoła katolickiego w powiatach, leżących zdala od granicy galicyjskiej. Tam w niektórych gminach nikt zgoła nie pozostał przy prawosławiu, w innych pozostali mu wierni tylko ci, którzy pełnią jakiś płatny urząd. W powiatach graniczących z Galicyą najmniej osób porzuciło prawosławie. I tak, w Hrubieszowskim było prawosławnych 55%, odpadło 14½%; w Biłgorajskim było 30%, odpadło 15·2%, a w Tomaszowskim było 52%, odpadło zaś 9·9%. Jeżeli taka zmiana nastąpiła w powiatach, gdzie najmniejszy był upływ prawosławia, to cóż stać się musiało w innych powiatach. A zważmy, że pełna moc ukazu o tolerancyi religijnej trwała tylko sześć tygodni.

Po rozpatrzeniu się w tym memoryale zaniechano projektu utworzenia osobnej gubernii chełmskiej i odcięcia jej od Królestwa.

Wypadki węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 28 lutego:

(∞) Ogłoszony wczoraj wieczorem „manifest do narodu“ koalicyi jest o wiele łagodniejszy od ogłoszonego jednocześnie listu otwartego hr. Juliusza Andrassy'ego do jego wyborców i od mowy, również wczoraj wygłoszonej przez Kolomana Szella na Walnem Zgromadzeniu Transdanubijskiego Związku Kultury. Podczas gdy manifest koalicyi, jako dzieło kompromisowe, jest blady, zawiera tylko same ubolewania nad tem, że „wszystkie, możliwie najdalej idące ustępstwa“ koalicyi uznała Korona za niedostateczne; i podczas gdy manifest wyraża nadzieję, iż naród wyborami do sejmu da koalicyi wyraz uznania: — list otwarty hr. Andrassy'ego wzywa do zaciętego oporu, zaleca urzędnikom strejkować, a zarządom miejskim i powiatowym radzi wypłacać pomimo tego owym urzędnikom pensye i w tym celu zbierać publiczne składki, wreszcie oskarża Koronę o naruszenie konstytucyi, o dążność do absolutyzmu, a rząd uważa za nielegalny, szkodliwy dla kraju, uwłaczający narodowi i przez to zasługujący na towarzyski bojkot. Ta furya hr. Andrassy'ego rzeczywiście sprawiła wielkie wrażenie, bo nikt się nie spodziewał, COL3TOP

przewodniczącego, zaczął Szell swą przemowę słowami: „Zanim absolutyzm zamknie wszystkim nam usta, chcę powiedzieć, co myślę o teraźniejszem położeniu kraju“ — i potem wciąż przerywany okrzykami „Eljen!“, długo mówił o tem, że zapanowały stosunki niekonstytucyjne i bezprawne, które nie tworzą, lecz burzą. W zwykłych warunkach pierwszym obowiązkiem rządu jest pielęgnować wszystkie cywilizacyjne instytucye, teraz zaś naród powinien przyjąć na siebie tę opiekę, bo rząd już nie jest ich obrońcą, on łamie konstytucyę. Ale na Węgrzech nie można długo rządzić przeciw narodowi. Rząd nie zdoła skonfiskować konstytucyi, raczej sam runie, bo jego system musi się załamać. „Nie badajmy teraz — zawołał w końcu Szell — kto w przeszłości miał słuszność, a kto jej nie miał, lecz wszyscy się zjednoczmy, by spełnić nasz najważniejszy obowiązek, jest zaś nim: obrona konstytucyi i zabiegi o znalezienie podstawy, na której może stanąć pokój sprawiedliwy, nie obrażający praw Korony i narodu“.

Jak z tego widać, zakończył Szell inaczej niż zaczął. Sam pierwszy oskarżał, a potem wzywał, aby oskarżeń zaniechać; sam drażnił słowami, że absolutyzm, którego naprawdę nie ma, niebawem zamknie wszystkim usta, a potem zalecał szukać sprawiedliwego pokoju. Tak to teraz wszyscy są na rozdrożu, nawet tak wytrawni, jak Szell. Ten rozstrój wytwarza głównie niezmiernie namiętny ton dzienników, których uspokoić dotąd się nie udało, bo trybunały z udziałem ławy przysięgłych uwalniają oskarżonych nawet o niewątpliwe obrazy majestatu.

Więc też ministeryum sprawiedliwości zwołało ankietę, która ma opracować projekt osobnego trybunału prasowego, jednakże taka instytucya nie powstanie, jeżeli dzienniki wrócą do spokojniejszego tonu.

Korespondencye.

Wiedeń 2 marca.

(*Reforma ustawy przemysłowej.*)

(y). W rękach posłów znajduje się już drukowane sprawozdanie nieustającej komisyi przemysłowej z projektem zmiany dotychczasowej ustawy przemysłowej, a nie ulega wątpliwości, że jeszcze w ciągu wiosennej sesyi przyjdzie ono pod obrady pełnej Izby. Przyjęcie wniosków komisyi zdaje się być zapewnione, gdyż tylko przedstawiciele wielkiego przemysłu fabrycznego i handlu są im przeciwni, natomiast popierać je będą z całym zapałem te stronnictwa, którym zależy na podniesieniu tak sympatycznego stanu mieszczańskiego, zwłaszcza rękodzielniczego, gdyż projektowana ustawa ma za główny cel poprawę stosunków gospodarczych rzemieślników, drobnych kupców i przemysłowców.

Jestto wyłączną zasługą prezesa nieustającej komisyi przemysłowej dra Małachowskiego, że doniosła ta sprawa weszła na porządek dzienny jeszcze w tej sesyi parlamentarnej. Poświęcił on jej bowiem prawie rok wytężającej pracy, przez całe wakacye w roku ubiegłym nie zaznał chwili wypoczynku, lecz siedział w Wiedniu i zachęcał innych członków komisyi do wytrwania w rozpoczętem dziele, i w końcu doprowadził je do pomyślnego rezultatu, co wydawało się absolutną niemożliwością. Dra Małachowskiego wybrała też komisya jeneralnym referentem tej sprawy dla obrad w pełnej Izbie, nikt bowiem tak gruntownie jej nie zbadał i nie zna jej tak dobrze jak on.

Fundamentem, na którym opiera się projektowana reforma ustawy przemysłowej, jest obostrzenie przepisów, dotyczących dowodu uzdolnienia, rozszerzenie zakresu tych przemysłów, do których wykonywania potrzebne jest przedłożenie dowodu uzdolnienia, tudzież ulepszenie zawodowych organizacyi rzemieślników i przyznanie im większych niż dotychczas atrybucyi prawnych.

Nowela przemysłowa z roku 1885-go określiła tylko pojęcie przemysłu rękodzielniczego, do którego samoistnego wykonywania potrzeba dowodu uzdolnienia, wszelako władzy administracyjnej pozostawiła swobodę zaliczania tego lub owego przemysłu do kategoryi przemysłów koncesyonowanych. Natomiast projektowana obecnie ustawa odbiera władzy administracyjnej to prawo i sama ustanawia listę 54 przemysłów koncesyonowanych, a rządowi przyznaje prawo ewentualnego rozszerzenia tej listy po wysłuchaniu opinii Izb handlowych i przemysłowych, tudzież zawodowych organizacyi rękodzielniczych. Nadto wprowadza projektowana ustawa także tę nowość, że także w niektórych kategoryach przemysłu kupieckiego wprowadza przymus przedkładania dowodu uzdolnienia, a nawet daje rządowi możność wprowadzenia przymusu przedkładania dowodu uzdolnienia także w przemyśle szynkarskim. Wymagany ma być odtąd dowód uzdolnienia do wykonywania tak zwanego handlu towarów mięszanych, tj. do wykonywania sprzedaży drobiazgowej bez ograniczenia tylko do pewnej kategoryi towarów — i do handlu towarów kolonialnych, korzennych. Postanowienia te jednak nie mogą w niczem ograniczać praw nabytych przed wejściem w życie tej ustawy, ani też praw, jakie przysługują każdemu wytwórcy jakiegoś towaru, do jego sprzedawania. A zatem ci kupcy, którzy teraz mają sklepy, będą je mogli utrzymywać nadal bez obowiązku przedkładania dowodu uzdolnienia, do otwarcia jednak nowych sklepów, będzie ten dowód już wymagany.

Bardzo ważnem jest postanowienie paragrafu 104 projektowanej ustawy, zaprowadzające obowiązkowe egzaminy na czeladników. Każdy terminator po skończonym okresie praktyki, musi się poddać egzaminowi, przed osobną komisyą, bo inaczej nie zostanie wypisany na czeladnika, lecz będzie mógł być tylko tak zwanym robotnikiem pomocniczym (gewerblicher Hilfsarbeiter).

Różnica zaś między robotnikiem pomocniczym a czeladnikiem jest ta, że kto nie jest czeladnikiem, ten nigdy nie może otworzyć samoistnego warsztatu.

W toku obrad komisyjnych wyłoniły się wnioski o zaprowadzenie obowiązkowych egzaminów nietylko na czeladnika, ale także na majstra. Ostatecznie postanowiono w tej sprawie nie zaprowadzać przymusu, lecz dopuścić tylko fakultatywne egzamina majsterskie, którym poddawać się mają jedynie tacy czeladnicy, którzy sami się do nich zgłoszą. Aby jednak zapewnić pewne korzyści osobom, które złożą ten egzamin, postanawia projektowana ustawa, że tylko taki rzemieślnik, który zda egzamin majsterski i wykona t. zw. majstersztyk, ma prawo do używania tytułu majstra.

Ostre walki stoczono w komisyi co do tego, czy niektóre kategorye przemysłów wykonywanych przez kobiety, jak krawieczyzna i modniarstwo, mają być zaliczone do kategoryi przemysłów koncesyonowanych, wymagających dowodu uzdolnienia, czy też nie. Ostatecznie postanowiono i do tych gałęzi zarobkowania wprowadzić dowód uzdolnienia. Władze jednak mogą w uwzględnienia godnych wypadkach udzielać dyspensy od obowiązku przedkładania dowodu uzdolnienia, wszelako muszą poprzednio w każdym wypadku zasięgnąć opinii odnośnej korporacyi fachowej. Wprowadzono też dla kobiet, pragnących samoistnie wykonywać przemysł czy to modniarski, czy konfekcyjny, tę ulgę, że postanowiono, iż uczęszczanie przynajmniej przez jeden rok do odnośnej szkoły fachowej ma taki sam skutek, jak u mężczyzny terminowanie przez okres w ustawie oznaczony, a następnie pracowanie w warsztacie jako czeladnik.

Karol Saryusz Skórkowski,

biskup krakowski.

Niejeden Polak, przejeżdżający przez Opawę, piękną stolicę Śląska austryackiego, zapewne nie wie, że tam, w kościele św. Katarzyny na przedmieściu Katarzynkach (Kathrein) spoczywa biskup krakowski, Karol Saryusz Skórkowski. Wielu też może z rodaków nie zna życia jego, ani przyczyny, dlaczego tam, na obczyźnie, daleko od swej stolicy pochowany został. Warto więc może przypomnieć żywot tego męża.

Urodzony 2 listopada 1768 r. we wsi Jankowicach w pobliżu Radomia z ojca Jana, chorążego opoczyńskiego, pułkownika narodowej chorągwi i z matki Magdaleny z Siemińskich, której Bóg objawił, że ten jej synaczek wysokiej dostąpi godności, którą jednak wśród krzyżów piastować będzie, dziecinne swe lata spędził pod okiem bogobojnych rodziców. W 19 roku życia, poczuwszy powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum krakowskiego, a w pięć lat później w r. 1792 przyjął święcenia kapłańskie z rąk X. Gorzeńskiego biskupa smoleńskiego.

Przez długie lata był wzorowym proboszczem, a jak się X. Jełowicki w mowie pogrzebowej o nim wyraził: „pasterzem owieczek swoich, ojcem ubogich wdów i sierot, jałmużnikiem z dziesięcin i dochodów kościelnych, przykładem i nauczycielem, opiekunem i przewodnikiem czeladzi Pańskiej, sobie powierzonej, ogrodnikiem tej cząstki winnicy Pańskiej, którą szczepił, okopywał, oczyszczał, stróżem tej roli Pańskiej, nad którą czuwał dniem i nocą, „by między dobrą pszenicę zły człowiek nie zasiał kąkolu“.

Gdy w r. 1812 z woli Napoleona I zawiązała się w Warszawie konfederacya generalna, X. Skórkowskiego do Rady tejże konfederacyi powołano.

Rada ta składała się z 12 osób. Do większości należeli Adam Kaźmierz Czartoryski, feldmarszałek austryacki, były generał ziem podolskich, niemal 80-letni starzec, zięć jego Stanisław Kostka Zamoyski, ordynat-wojewoda, Aleksander Linowski, radzca stanu, jeden z głównych twórców Konstytucyi 3 maja, przyjaciel i adjutant Kościuszki, Marcin Badeni, radzca stanu, i Kajetan Koźmian, referendarz rady stanu, sekretarz Rady konfederacyi z głosem doradczym; do środka: Jan Gołaszewski, senator, biskup wigierski, Fryderyk Skorszewski, poseł bydgoski, Joachim Owidzki, poseł lubelski, i Franciszek Łubieński deputowany z powiatów skalmierskiego i hebelowskiego; do

---

19)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Pokłon jego, oddany wchodzącemu dygnitarzowi, jakkolwiek pełen uszanowania, nie był jednak uniżony.

Wilczek, sam posesyonat nie ubogi, służył magnatowi nie dla chleba, lecz łączyły go z nim wspomnienia młodości, przepędzonej wśród wojen; wspomnienia wspólnych niewygód, wspólnie wylanej krwi, a nadewszystko wspomnienie tych dni, kiedy Zawisza, będąc małem chłopięciem, pod okiem jego uczył się dosiadać konia i robić bronią; to wszystko upoważniało go do tej pewnego rodzaju poufałości, z którą powitał teraz dostojnika państwa, *Vice rexa*.

I Zawisza wobec tego starca czuł się cokolwiek zakłopotany. Nieodstępny towarzysz jego ojca, mający swobodny przystęp do jego ucha, mógł bardzo wiele u wojewody, który patryarchalną władzę domu trzymał jeszcze w silnych rękach.

— Wasza excelencya — rzekł Wilczek — zastaje swojego rodzica nie w zupełnie dobrym stanie zdrowia.

— Czyby miało być co niebezpiecznego? — zapytał, zatrzymując się w sieni, Zawisza.

— Nie, tylko dawne rany zadane przez Litwina otworzyły się. Niemiec doktor przykładał jakieś tam specyfiki, zabraniał wojewodzie pić wina i miodu, powiadając, że to wytwarza gorączkę. Ale wojewoda rozgniewał się, wczoraj kazał powyrzucać za okno specyfiki, doktora zamknąć do karceresu; bo powiada, że mu powiększa gorączkę, zabraniając używać chłodzącego wina. A teraz, swobodny od nadzoru medyka, leczy się sam, przykładając na rany płatki płócienne, maczane w małmazyi, a chłodząc gorączkę licznemi kielichami wina.

Zawisza kiwnął głową potakująco, jakby mówił: „Znam to wszystko, tego się właśnie spodziewałem, nie pierwsza to taka kuracya mojego ojca“.

Następnie przeszedł przez kilka sklepionych komnat i znalazł się w pokoju z dwoma wązkiemi oknami, wybitym kosztownemi makatami wschodniego pochodzenia. Ciężkie meble z czarnego dębu nabijane perłową masą i ozdobione słoniową kością, nadawały wielką powagę miejscu.

Tuż przy oknie w obszernem, grubem, dębowem krześle, siedział wojewoda Dobiesław, starzec ośmdziesięciokilkoletni; biała jak mleko broda spływała na czarny aksamitny kaftan, na którym błyszczał złoty łańcuch, kuty z grubych ogniw na przemian emaliowanych i nasadzanych kosztownemi kamieniami, a zakończony wizerunkiem św. Stanisława. Był to dar nieboszczyka króla.

Noga jedna starca spoczywała owinięta liściami winogradu, obandażowana białem płótnem na wyścielanej ławeczce, druga oparta na niedźwiedziej skórze, wsunięta była w czerwony but safianowy. Obok chorego stał dębowy stolik na którym umieszczono dzbany z winem. Jedno pacholę opierało się nieruchomie o odrzwia, drugie właśnie napełniało puchar wonnym nektarem, gdy syn stanął przed ojcem, złożywszy we dzwiach niski pokłon.

W postawie pełnej uszanowania stał, oczekując pozwolenia ucałowania ręki.

Dobiesław przez chwilę utkwił swoje przenikliwe oczy w twarzy nowoprzybyłego, wpatrując się weń pilnie, nareszcie wyciągnął doń swoją wyschłą rękę — a biskup, kanclerz państwa, *Vice rex*, z pokorą ją ucałował.

— Smutno mi bardzo — rzekł czułym głosem Zawisza — iż waszą miłość zastaję nawiedzoną chorobą; gdzież to jest Ulmen doktor, że go nie widzę na swojem stanowisku przy osobie waszej miłości?

— Ot, powiedziałeś! tego rzeźnika wczoraj jeszcze kazałem wpakować do karceresu, zanieść mu dzbanek wody i jego specyfiki. Niech używa tych paskustw, któremi mnie chciał paść.

— Cóż biedny Ulmen zrobił, że zasłużył na taką surową karę waszej miłości?

— Co zrobił ten potwór? Ot, powiedziałeś. Wyimaginuj sobie waszmość, że przekonałem się, iż to jest prosty oszust, który niegodziwie mnie okpiwał.

— Czy tak? Ależ, o ile mi wiadomo, on nie miał żadnego udziału w ważniejszych interesach.

— Ot, powiedziałeś; nie miał udziału w ważniejszych interesach! Przecież on miał pieczę nad mojem zdrowiem i niegodziwie mnie oszukiwał. Wyimaginuj sobie waszmość, targuje się ze mną o wino, jakby piwnice do niego należały; zabrania mi stanowczo pić. Mówię do tego szwaba: „Mój Ulmenku, wino, jest to dar Boży, nie wolno nim pogardzać; chociaż kilka kieliszków pozwól mi wypić“. Niemczysko uparło się: nie i nie. Ja swoje — on swoje. Ot, powiedziałeś, przystaje nareszcie na trzy kieliszki. Cóż miałem biedny robić? Musiałem to ofiarować Bogu za moje grzechy. Kazałem więc wydobyć ten puchar, znasz go, w którym zaledwie trzy kwarty się mieszczą. Niemiec jak to zobaczył, łap za niego i mówi mi: „kleine! kleine!“ Ja do niego: „Ulmenku, serce moje, miej miłosierdzie, ogień mnie w ranie pali, trzeba ochłody“. Niemczysko coś mruczy pod nosem i wychodzi. Wypiłem swój kieliszek po rannej polewce, lżej mi się zrobiło i mówię do niego: „A widzisz szołdro, że mi lżej!“ Kiwnął tylko głową, uparty jak kozioł w kapuście. Ale imaginuj sobie waszmość, kiedy mi po obiedzie podano puchar, piję... coś nie ma smaku, cienkosz jakiś... Co u żywego Boga! Smakuję drugi raz... trucizna, jak Bóg żywy trucizna! Ta szołdra nalała mi połowę wody do wina pokryjomu i taką lurą chciał mnie poić; chciał mnie zagłodzić, jakiemiś kluseczkami z mlekiem karmiąc.

— Niech mu już Wasza Miłość raczy przebaczyć — odezwał się, bacznie wszystkiego wysłuchawszy Zawisza. — Niemczysko chciał dobrze zrobić, ale po swojemu — pokpił głową ot i wszystko.

— Ot, powiedziałeś, niechże tak będzie, jak sobie życzysz waszmość; osobie duchownej, świętobliwemu biskupowi nie godzi się odmówić, niech go tam wypuszczą z karceru, ale dziesięć nachai niech mu pierwej wsypią, żeby zapamiętał, że oszukiwać się nie godzi, że to grzech przed Bogiem. — Wojtuś — rzekł obracając się do jednego z chłopiąt, stojących na usługach — leć mi duchem do Wilczka i powiedz mu odemnie, żeby Niemca wypuścił z karceresu, ale żeby mu dziesięć pletni kazał pierwej przyłożyć na grzbiet — zrozumiałeś?

Chłopiec, dobrze wytresowany, kiwnął głową, obrócił się na pięcie i rad, że się wydobędzie na chwilę z niewoli, śpiesznie wybiegł z komnaty.

— No siadaj waszmość i opowiadaj mi, co tam się dzieje na królewskich pokojach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mniejszości (trwała opozycya) Antoni Ostrowski, poseł trzciński, Franciszek Wężyk, poseł bielski, i X. Karol Skórkowski, deputowany krakowski.

Gdy większość z obawy przed niepomyślnym wynikiem wojny Napoleona z Rosyą ostrożnie półśrodków się chwytała, a środek wachał się ustawicznie pomiędzy dwiema ostatecznościami, opozycya, z owych trzech mężów złożona, żądała sprężystego działania i powołania do ruchu całego narodu przeciw Rosyi. Zdania tego nie podzielała jednak większość Rady, owszem potępiła je stanowczo. Niemniej jednak tak dobre miała wyobrażenie o swojej mniejszości, że kiedy postanowiła wydawać własny swój organ, redakcyę jego poruczyła Ostrowskiemu, Wężykowi i X. Skórkowskiemu. Zaczął więc wychodzić „Dziennik Konfederacyi", ale wkrótce upadł. Wreszcie 30 kwietnia 1813 roku rozwiązała się konfederacya w Krakowie wbrew protestacyi Franciszka Wężyka, Antoniego Ostrowskiego i X. Karola Skórkowskiego, którzy do końca stale trwali w jednych zamiarach.

Po 38-letnich trudach kapłańskich zasiadł X. Skórkowski dnia 25 stycznia 1830 roku na biskupiej stolicy krakowskiej, o którą się, z natury cichy i pokorny, nie ubiegał. Wstępując na nią, wyrzekł uroczyście słowa: „Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje", jakby przeczuwał, że niebawem przyjdzie mu stwierdzić to czynem.

Jakoż w pierwszym niejako dniu biskupstwa widział się zniewolonym stanąć do walki o prawa Kościoła przeciw najpotężniejszemu podówczas władcy ziemskiemu, carowi Mikołajowi I. W roku 1825 uchwalił był sejm warszawski ustawę, która uznawała prawomocnymi rozwody, uzyskane w sądach cywilnych, i dozwalała osobom w ten sposób rozwiedzionym zawierać ponowne związki małżeńskie. Przeciwko temu prawu wystąpiła tak Stolica Apostolska, jako też polskie duchowieństwo. Z tego powodu rozkazał car Mikołaj, jako król polski, rządowi Królestwa wnieść na sejmie 1830 roku nowy projekt do prawa o małżeństwie. Atoli projekt ten wprowadzał pod pokrywką sprawiedliwości nowe bezprawie, już to odnosząc do władzy królewskiej, a więc świeckiej, urządzanie sądów duchownych, już to pewną część spraw małżeńskich sądom świeckim do rozstrzygania oddając, już to na koniec wprowadzając do małżeństwa ustanowienia świeckie, prawom Kościoła przeciwne.

Wtedy to X. biskup Skórkowski zebrał w około siebie obecnych w Warszawie biskupów i z nimi nad odwróceniem tej nowej klęski od Kościoła i od ziemi naszej się naradzał. Dowiedziawszy się o tem, Mikołaj powołał biskupów przed siebie, chcąc ich nagiąć do woli swojej, atoli z ust X. Skórkowskiego usłyszał stanowcze słowo: „Nie godzi się".

Rozgniewany Mikołaj nietylko odmówił X. Skórkowskiemu senatorskiego krzesła, które mu się z prawa należało, ale nadto rozkazał mu niezwłocznie opuścić Warszawę.

Powróciwszy do swej stolicy, spełniał biskup Skórkowski sumiennie obowiązki urzędu swego, a świecąc dobrym przykładem, starał się nadwątloną karność w podwładnem sobie duchowieństwie ukrzepić, a z nią dźwignąć kapłańskie i zakonne cnoty. Często też przemawiał do swego duchowieństwa o wszechmocności modlitwy, nauczał o jej obowiązku, a w liście pasterskim z 26 lipca 1831 roku, w tym samym czasie, gdy bohaterskie wojsko polskie walczyło o wolność i niepodległość, przypominał kapłanom brewiarz, ostrzegając ich, że „śmierć sobie i ludowi przynosi kapłan, co się za siebie i za lud nie modli".

Radością przepełniała po wybuchu powstania listopadowego patryotyczne serce wielkiego biskupa wzrastająca nadzieja wyswobodzenia ojczyzny, ale przekonany, że do tak świętej sprawy przystępować z Bogiem należy, obiecywał narodowi w liście pasterskim z dnia 1 lutego 1831 od Boga słowami Mojżeszowemi: „Da Pan nieprzyjacioły twoje, które powstają przeciw tobie, padające przed oczyma twemi; jedną drogą wynijdą przeciw tobie, a siedmiu dróg uciekać będą przed obliczem twojem" — ale jeśli naród dawnych swych wad wystrzegać się będzie, jeśli się moralnie odrodzi i szczerze nawróci się do Pana, bo „kto na Boga i zbawienie swoje jest niepamiętny, ten skutecznej pomocy ojczyźnie nie przyniesie".

Niestety, głosu z Wawelu posłuchać nie chciano: duma, niezgoda, prywata, brak karności i poczucia obowiązku zgubiły nas.

Stanowisko, jakie zajął biskup Skórkowski wobec powstania, tak rozdrażniło i tak już niełaskawego nań cara Mikołaja, że wielkie stawiał mu przeszkody w zarządzie dyecezyi krakowskiej, której większa część w granice Królestwa Kongresowego wchodziła, a gdy biskup czynił swoje, na nic nie zważając, zażądał car natarczywie u Stolicy Apostolskiej oddalenia biskupa z Krakowa, grożąc w przeciwnym razie większym uciskiem Kościoła polskiego. Wtedy Papież Grzegorz XVI wysłał do X. Skórkowskiego pismo, w którem pochwalał rządy jego, ale zarazem prosił, aby dla oszczędzenia dyecezyom polskim większych utrapień, ze swojej do czasu ustąpił. I tak się stało. Dnia 1 lipca 1835 r. wśród płaczu ludu opuścił biskup Skórkowski Kraków i osiadł w klasztorze Minorytów (O. O. Franciszkanów konwentualnych, czarno się noszących) w Opawie.

Szesnaście lat trwało wygnanie biskupa, ale i na wygnaniu bezustannie był czynnym. Chętnie udzielał rady, pomocy lub pociechy rodakom, którzy się do niego zwracali, a jak dawniej, dbały o lud wiejski, na czele komisyi włościańskiej w Rzeczypospolitej krakowskiej „zapoczątkował usamowolnienie i dobrobyt chłopów", tak z wygnania przez synowca swego X. Alfonsa Skórkowskiego, naonczas proboszcza w Liszkach, a później kanonika krakowskiego, wprowadził na ziemię naszą bractwo wstrzemięźliwości, dla którego u Stolicy Apostolskiej wielkie wyjednał łaski i błogosławieństwo.

Mimo późnego wieku zachował on czerstwość umysłu do końca i utrzymywał korespondencyę ożywioną z krajem, rodziną i przyjaciółmi.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Baron Banffy wystosował do swoich wyborców w Szegedynie list otwarty, w którym daje pogląd na wypadki ostatniego czasu i wyraża nadzieję, iż sejm będzie w ustawowym czasie zwołany, a dalej rozwija program kampanii wyborczej. Oświadcza, że jest zwolennikiem powszechnego prawa głosowania, domaga się podziału okręgów wyborczych stosownie do narodowych interesów ze szczególnem uwzględnieniem miast. Podniesienie kwestyi wojskowej uważa za nieodpowiednie. Stoi na zasadzie artykułu XII ustawy z roku 1867.

Za ważniejszą, aniżeli sprawa wojskowa, uważa Banffy w swym programie sprawę ekonomiczną i nazywa związek cłowo-handlowy z Austryą ciężarem nie do zniesienia, uznaje konieczność ustanowienia samoistnego obszaru cłowego po upływie traktatów handlowych, proponuje założenie banku węgierskiego z końcem r. 1910, dalej reformę podatkową na podstawie progresywnej i domaga się założenia instytucyi opiekuńczej dla robotników. Kończy życzeniem najrychlejszego doprowadzenia do harmonii między królem a narodem na podstawie poszanowania praw króla i ustawowego ustalenia aspiracyi narodowych, oraz uznania zupełnej równości.

Budapeszt. Minister spraw wewnętrznych polecił wszystkim władzom, aby rezerwistów, którzy sami nie zgłosili się, wyszukiwano i siłą natychmiast dostawiano.

Budapeszt. Były minister handlu Hieronymi w wystosowanem do swych wyborców piśmie omawia obecną sytuacyę i podnosi, że związek z Austryą jest konieczny, gdyż zapewnia państwu istnienie i wielkość.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Będący już ustawą regulamin obrad dumy państwowej niebawem będzie ogłoszony bez poprzedniego przedkładania radzie państwa. Nowy ten regulamin ustanawia, że żadna ustawa bez zatwierdzenia przez radę państwa i dumę nie może osiągnąć mocy obowiązującej. Rada państwa będzie się składała w równej części z członków mianowanych i wybranych przez prawosławne duchowieństwo, szlachtę, ziemstwa, akademię umiejętności, uniwersytety i koła handlowo-przemysłowe. Rada państwa i duma corocznie będą zwoływane ukazem carskim. Każde z tych ciał posiada prawo proponowania zmian lub zniesienia istniejących ustaw z wyjątkiem ustaw zasadniczych. Rada państwa i duma otrzymają prawo interpelowania ministrów w sprawie czynności niezgodnych z ustawą. Posiedzenia obu tych ciał w zasadzie będą jawne.

Petersburg. W Gatczynie odkryto i udaremniono zamach na życie carowej wdowy, która przed kilku dniami powróciła z Danii, z pogrzebu swego ojca, króla Chrystyana duńskiego. Przy odkryciu zamachu zabity został 1 policyant.

Petersburg. Petersburska Agencya oświadcza, że wiadomości, rozpowszechniane zagranicą, o zamachu na carowę wdowę, są zupełnie nieprawdziwe.

Baku. W najbliższym czasie odbędzie się w Tyflisie kongres zastępców ludności ormiańskiej i muzułmańskiej celem przywrócenia w kraju zgody.

Oczakow. W procesie porucznika Schmidta prokurator zażądał kary śmierci na niego i na ośmiu marynarzy. Obrońca adwokat Wróblewski z Wilna w przemówieniu swem podniósł, że Schmidt pozostanie na zawsze bohaterem narodu i dlatego sąd nie powinien go potępić.

Petersburg. Zarząd artyleryi zażądał od zarządu policyi, aby wydała artyleryi broń, zajętą u rewolucyonistów, i 4 mitraljezy, zabrane powstańcom w Moskwie, jakoteż aby wdrożyła śledztwo, kto popełnia kradzieże w arsenałach artyleryi. Powodem tego wystąpienia zarządu artyleryi była ta okoliczność, iż policya uprawiała handel skonfiskowaną u rewolucyonistów bronią i sprzedawała ją natychmiast po konfiskacie innym rewolucyonistom. Policya odpowiedziała, że wdroży śledztwo w sprawie kradzieży w arsenałach; co się zaś tyczy owych czterech mitraljez, to oddać ich nie może, bo one gdzieś się zapodziały.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 3 marca.

(Rezolucya w sprawie reformy wyborczej. — Dyskusya budżetowa).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. dr. Lisiewicz zgłosił następującą rezolucyę, której tekst ustalono po porozumieniu się wszystkich stronnictw reprezentowanych w Radzie: „Rada miasta Lwowa, wychodząc z założenia, że zmiana ordynacyi wyborczej do Rady państwa znosząca niesprawiedliwy system kuryalny i idąca z postępem czasu jest pożądana — wzywa posłów z miasta Lwowa i reprezentantów stolicy na wiecu 30 miast, ażeby zasadniczo popierali i dążyli do przeprowadzenia takiej reformy, atoli z tem zastrzeżeniem, że równocześnie i przedewszystkiem nasze narodowe interesy mają być strzeżone i bronione. Ponieważ zaś projektowany obecnie przez rząd rozdział mandatów poselskich narusza stan posiadania Polaków w parlamencie i krzywdzi naród i kraj nasz w najwyższym stopniu w porównaniu z wszystkiemi innemi narodowościami i krajami w państwie, przeto Rada miasta Lwowa wzywa posłów i reprezentantów stolicy, ażeby wywalczyli zmianę tego krzywdzącego i groźnego dla nas w przyszłości stosunku mandatów poselskich, w szczególności, ażeby nietykając zasady reformy wyborczej wywalczyli dla Polaków i dla kraju naszego należyte powiększenie cyfry mandatów poselskich i sprawiedliwy udział w ogólnej cyfrze posłów do Rady państwa, tudzież, by uzyskali poważne powiększenie liczby mandatów z okręgów miejskich w Galicyi w ogóle, zaś z miasta Lwowa w szczególności co najmniej o dwa, wreszcie, by wywalczyli odpowiadający interesom naszym rozdział okręgów wyborczych".

Rada przyjęła tę rezolucyę przez aklamacyę. Potem przystąpiono do dalszych obrad nad budżetem.

Ogólna dyskusya budżetowa, ciągnąca się już przez piąty z rzędu wieczór, staje się powtarzaniem jednych i tych samych rzeczy przez różnych mówców i polemiką o rzeczy podrzędne.

Wczoraj pierwszy przemówił wiceprezydent p. Ciuchciński, który polemizując z mówcami z opozycyi, wskazał na to, że opozycyjne mowy z lewej strony Rady tak są stereotypowe, iż zanim ktoś zacznie mówić, to już Rada z góry wie, co on powie. Stosunek prawicy do lewicy w Radzie jest nienajlepszy jedynie z powodu bezwzględnego stanowiska opozycyi. Utyskiwania, iż opozycya ulega majoryzacyi „Strzelnicy", są zupełnie nieuzasadnione, gdyż „Koło mieszczańskie", zwane „Strzelnicą", liczy tylko 33 członków, a więc $^1/_3$ część Rady. Jeśli zaś członkowie jego pilnie bywają na posiedzeniach i jeśli inni radni chętnie z nimi głosują, to świadczy to tylko dodatnio o „Kole mieszczańskiem". Co do różnic zasadniczych zapatrywań na najważniejsze sprawy, to są takie, których nie można przezwyciężyć. I tak np. prawa strona Rady nigdy nie zgodzi się na owe śmiałe rzucanie milionami w inwestycye, którego tak energicznie domagają się panowie z lewej strony; jak też prawica nigdy nie zgodzi się na czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do reprezentacyi miasta. (To ostatnie zdanie przyjęło wielu radnych gromkimi oklaskami).

Z kolei r. Schleyen wytknął, iż plantacye miejskie są bardzo zaniedbane, a następnie poddał krytyce działalność magistratu, przechodząc czynności jednego departamentu po drugim. Przedewszystkiem uderzył na system przyjmowania urzędników do magistratu i obsadzania różnych posad, który, zdaniem mówcy, jest wyłącznie systemem protekcyj, obsadzających często posady najnieodpowiedniejszymi ludźmi. Z powodu owych protekcyj rozwielmożnili się w magistracie urzędnicy manipulacyjni, którzy są funkcyonaryuszami o najniższych kwalifikacyach, a jednak otrzymują stanowiska ważne. W magistracie przyjął się nawet zwyczaj, iż urzędnicy manipulacyjni, a nawet dyurniści referują, tj. spełniają funkcye urzędników konceptowych, lub zdolniejszych rachunkowych. Wyobrazić sobie można jak takie referaty wyglądają i co nieraz z powodu nich się zdarza. Komisaryaty, których funkcye i zakres działania są ważne i dość trudne, obsadzone są wyłącznie urzędnikami manipulacyjnymi. Posadę kasyera w rzeźni powierzono urzędnikowi manipulacyjnemu XII rangi, tj. najniższej.

R. Soleski w niedługiem przemówieniu domagał się energicznie założenia wzorowej miejskiej piekarni i zbudowania łaźni ludowej. Pierwsza zmusi naszych piekarzy do utrzymywania w czystości piekarń, bo publiczność będzie wolała w czystej miejskiej piekarni upieczone pieczywo, niż inne z nieczystych piekarń. Druga będzie humanitarną instytucyą hygieniczną.

Następnie r. Rydel podjął zdanie wiceprezydenta Ciuchcińskiego, iż „Strzelnica" nie majoryzuje mniejszości, bo sama jest mniejszością, lecz przez solidarność swoją i pracowitość zdobyła sobie wpływ i znaczenie w Radzie. Co do jej wpływu w komisyach i sekcyach, to może on także opierać się tylko na owej pracowitości, gdyż liczbowo członkowie „Koła mieszczańskiego" są we wszystkich komisyach i sekcyach w znacznej mniejszości. Wyliczając kolejno skład każdej z komisyj udowodnił mówca, że w komisyach i sekcyach „Koło mieszczańskie" reprezentuje przeciętnie tylko 25%, a więc liczbowo jest w znacznej mniejszości.

Była już spóźniona pora; sala powoli się wypróżniała. Nastrój nieco ożywił r. Mokrzycki, którego mowa pełna mimowolnej humorystyki, wywoływała ciągłe wybuchy wesołości. W bardzo dosadnych wyrazach, nie bez pewnego dowcipu, r. Mokrzycki krytykował zapędy do tworzenia miejskich przedsiębiorstw w rodzaju piekarń, jatek, hodowli bydła itp. Mówca radził, aby miasto założyło pralnię; jest to przedsiębiorstwo rentowne i dla wszystkich użyteczne, „bo niejednemu by się przydało, aby go wyprali". „A z tą drożyzną mięsa — mówił dalej — to panowie i takie wnioski i takie rady... a nasz czcigodny pan prezydent za rady, a rzeźnikom to wszystko skałatał: końskie mięso i ot! Babaczek za rok zrobi majątek, taj ucieknie i miastu nic nie odda; miasto straci i koniec!"

O godzinie 10-tej wieczorem miał zacząć przemawiać r. Gubrynowicz. Lecz sala tak się już była opróżniła, że pan prezydent musiał zamknąć posiedzenie.

Rodzina przyszłej królowej hiszpańskiej.

Pisma zagraniczne, a zwłaszcza hiszpańskie, przepełnione są opisami, dotyczącemi stosunków i rodowodu przyszłej królowej hiszpańskiej. W opisach tych często znajdują się wzmianki o napoły polskiem pochodzeniu rodziny Battemberskiej, ale we wzmiankach tych są takie niedokładności, a nawet takie niekiedy baśnie, że dziwić się trzeba Hiszpanom, oraz powtarzającym za nimi opowieści te Francuzom. Dosyć powiedzieć, że jedno z pism hiszpańskich w najzupełniej poważny sposób twierdziło, że założycielką rodziny Battemberskiej była córka przechrzczonego żyda polskiego i jego żony, pokojówki z bogatego dworu wojewódzkiego.

Nie dla sprostowania tych błędów, lecz dla zaznajomienia się z istotnym rodowodem przyszłej królowej hiszpańskiej, warto powtórzyć trochę szczegółów, podanych w ostatnim czasie przez pisma polskie.

W dziejach Polski w początkach wieku ubiegłego, wybitnie zaznaczył się jenerał Maurycy Hauke. Syn Saksończyka, przybyłego do Warszawy, właściciela pensyonatu szkolnego, cieszącego się za Stanisława Augusta wielką wziętością, Maurycy Hauke jeszcze za panowania tego króla zaciągnął się do służby wojskowej i przed ostatnim rozbiorem Polski dosłużył się stopnia oficera artyleryi.

Gdy legiony polskie walczyły we Włoszech, Hauke służył w nich jako pułkownik, poczem po ogłoszeniu Księstwa Warszawskiego, powrócił do kraju i w stopniu jenerała był szefem sztabu głównego w Warszawie. Walczył w kampanii polsko-austryackiej, towarzyszył księciu Józefowi Poniatowskiemu, naczelnemu podówczas dowódcy wojsk polskich, a w czasie upadku Księstwa Warszawskiego właściwił się obroną Zamościa, którą to fortecę poddał dopiero po spożyciu ostatniego suchara przez załogę i po wystrzeleniu ostatniej garści prochu.

Gdy ogłoszone zostało Królestwo Polskie w roku 1815, Hauke mianowany został ministrem wojny i wojewodą Królestwa Polskiego. Obdarowany szlachectwem polskiem i tytułem hrabiego, pełnił swe obowiązki aż do śmierci, która nastąpiła pamiętnej nocy dn. 29 listopada 1830 r. W sprzeczce pułkownika Meciszewskiego z wychowańcami szkoły podchorążych, padły strzały z pistoletów. Maciszewski strzelił pierwszy, w odpowiedzi posypał się grad kul, z których jedna raniła śmiertelnie hr. Haukego.

Żoną jego była Francuska, oddawna w Warszawie z rodziną osiadła, panna Zofia Lafontaine, córka nadwornego lekarza Stanisława Augusta, zmarłego w niewoli rosyjskiej w Mohylowie. Lafontaine spolszczył się zupełnie, utrzymywał stosunki ze wszystkimi Polakami wybitnymi, a nawet był osobistym przyjacielem Tadeusza Kościuszki.

Jenerał Hauke miał trzy córki: Julię, Emilię i Zofię. Julia była damą dworu cesarzowej, żony Mikołaja I. Tam poznał ją ks. Aleksander Heski i zaślubił ją morganatycznie, t. j. bez prawa noszenia nazwiska mężowskiego. Brat księcia Aleksandra, panujący wielki książę Heski, nadał Julii Haukównie nazwisko hrabiny Battemberg, które następnie do godności książęcej wyniesiono. Księżna zmarła w r. 1895. Dzieci jej noszą nazwiska książąt Battemberskich. Synów miała czterech: najstarszy Ludwik poślubił księżniczkę Heską; młodszy Aleksander był księciem bułgarskim, po ustąpieniu z tronu jako hr. Hartenau ożenił się ze śpiewaczką wiedeńską Loysinger; trzeci Henryk zaślubił księżniczkę angielską Beatrycę, rodzoną siostrę króla Edwarda. Jego to właśnie córką jest księżniczka Wiktorya — Eugenia, zwana pospolicie „Eną" — przyszła królowa hiszpańska; wreszcie czwarty Franciszek Józef poślubił księżniczkę czarnogórską Annę.

Druga córka jenerała Haukego, Emilia, zaślubiła jenerała rosyjskiego Stackelberga, trzecia zaś, Zofia, wyszła za mąż za stryjecznego swego brata, Aleksandra Haukego, dyrektora teatrów warszawskich i administratora księstwa Łowickiego. Z małżeństwa tego pozostały dwie córki: Marya, żona prof. Juliana Kosińskiego, znanego lekarza warszawskiego — oraz Ludwika, redaktorka i wydawczyni czasopisma dla młodzieży *Wieczory rodzinne*.

Mówiąc o rodzinie Hauków, wspomnieć należy też o bracie Aleksandra Haukego, Józefie, żonatym ze Steinkellerówną, który pozostawił syna Józefa, znanego z dziejów powstania 1863 r., w którem odznaczył się jako jeden z dowódców, pod nazwiskiem jenerała Hauke-Bosaka. Po upadku powstania przeniósł się do Francyi, uczestniczył w wojnie z Prusami w stopniu jenerała w r. 1870 i poległ w bitwie pod Dijon.

KRONIKA.

Lwów 3 marca.

Awantury studentów ruskich na Uniwersytecie. Do bójki, jaką stoczyli wczoraj studenci polscy z ruskimi przyszło według relacyi urzędowej z następującego powodu: W samo południe, kiedy w korytarzach zgromadzonych było mnóstwo studentów, zarówno Polaków, jak Rusinów, wskoczył jakiś student ruski na okno i począł prowokująco przemawiać do młodzieży polskiej. Gdy jeden z akademików-Polaków zwrócił jego uwagę na niestosowność jego przemówienia, otrzymał w odpowiedzi kijem po głowie, a równocześnie zgromadzeni studenci-Rusini wśród okrzyków: „Byjte Lachiw!" rzucili się na młodzież polską, nieprzygotowaną wcale na ten napad i poczęli ją okładać kijami i toporkami. Naturalnie studenci-Polacy, z których zrazu kilkunastu ciężko skrwawionych upadło na ziemię, rychło się opamiętali i natarli tak energicznie na Rusinów, że ci musieli ustąpić z korytarza i zabarykadowali się w jednej z sal; młodzież zaś polska obsadziła główne wejście do gmachu i stanowczo oświadczyła, że dopóty tej pozycyi nie porzuci, dopóki Rusini nie oddadzą legitymacyj i nie opuszczą gmachu bocznem wyjściem od ul. Mochnackiego. Z tem oświadczeniem udał się do Rusinów prof. dr. Chlamtacz, który między wojującemi stronami interweniował. Zrazu Rusini nie chcieli się na to zgodzić, a to, jak się później okazało, dlatego, że wielu z nich nie miało legitymacyj, gdyż nie byli akademikami, a weszli do gmachu tylko dlatego, aby powiększyć zastępy ruskiej młodzieży. Ostatecznie jednak, około godziny 5-tej, gdy widzieli, że sytuacya się nie zmienia i gdy mogli ściągnąć na siebie gorsze następstwa, przeszli krużgankiem do gmachu biblioteki i wyszli bramą od ul. Mochnackiego, przyczem ci, co mieli legitymacye, oddali je. Wszystkich Rusinów było 78, w tej liczbie kilkunastu nieakademików. Równocześnie opuściła głównem wejściem Uniwersytet młodzież polska, i udała się pod pomnik Mickiewicza, gdzie jeden z akademików przemówił wzywając wszystkich do spokojnego i taktownego zachowania się.

Wczoraj wieczorem odbył senat akademicki powtórne posiedzenie, na którem uchwalił nie zawieszać wykładów, traktuje bowiem całkiem słusznie całą sprawę jako borbę studencką, nie zaś jako kwestyę polityczną. Swoją drogą dziś wykłady nie odbywają się, gdyż urządzenie wewnętrzne jest tak zniszczone, że przedtem musi się sale doprowadzić do jakiego takiego stanu. Zepsute są wodociągi, oświetlenie gazowe, dzwonki elektryczne, powybijane wszystkie szyby, połamane tablice i gradusy. Trzeba też myć podłogi i bielić ściany, na których są ślady krwi. Skaleczonych w bójce jest kilkudziesięciu studentów, więcej naturalnie Polaków, którzy niespodziewając się ataku ze strony Rusinów, nawet zwykłych lasek nie mieli z sobą.

Około 11 przed południem przybyła dzisiaj do gmachu uniwersytetu komisya z namiestnictwa, złożona z radzców dworu Dembowskiego i Piwockiego, oraz pp. Skrzyńskiego i Irzkowskiego. Komisya spisała protokół oględzin zniszczonego gmachu.

Jarmark wyrobów krajowych. Towarzystwo „Lwowskiej Pomocy przemysłowej" podniosło myśl urządzenia w maju lub czerwcu br. jarmarku wyrobów krajowych na wzgórzu stryjskiem, na wzór jarmarku odbytego w r. 1904. Na zebraniu, jakie odbyło się w tej sprawie w dniu 14 lutego br. w lwowskiej Izbie handlowej i przemysłowej, uchwalono, by przed powzięciem ostatecznej decyzyi co do urządzenia projektowanego jarmarku zasięgnąć w tej sprawie zdania ogółu interesowanych przemysłowców i kupców.

Wczoraj więc odbyło się w ratuszu przy udziale wielu przemysłowców i kupców lwowskich zgromadzenie, na którem prawie wszyscy mówcy oświadczyli się zasadniczo za urządzaniem jarmarków, podnosząc wielkie ich korzyści tak ze stanowiska naszych wytwórców i kupców, jak i z szerszego społecznego stanowiska, a różnili się między sobą tylko co do czasu, w którym jarmarki należy urządzać.

Zgromadzenie zagaił dyrektor Majerski mową, w której zagrzewając obecnych do wytrwałej, sumiennej pracy na polu ekonomicznem, wskazał na to, iż jarmarki w rodzaju odbytego w r. 1904, należy stale i co pewien czas urządzać, powinny się one stać stałą placówką naszej ekonomicznej działalności, terenem, na którymby praca poszczególnych pracowników i dobre chęci społeczeństwa zespalały się w doniosły i znamienny objaw naszego ekonomicznego życia.

P. Czechowicz wyraził zapatrywanie, że jarmark tego lata nie może liczyć na powodzenie, albowiem trudno będzie w kilku miesiącach urządzić go należycie. Panowie Tuch, Appel, Szeremeta, Jurek, Chromy czynili szczegółowe uwagi o jarmarku i jego znaczeniu dla naszego przemysłu i handlu. P. Szydłowski powiedział między innemi, iż niesłusznem jest zdanie, że jarmark stanowi konkurencyę dla kupiectwa w mieście, albowiem na jarmarku czyni się zakupy tylko okolicznościowo i często z pobudek patryotycznych, a kupcy stałej swej klienteli nie tracą.

P. Olszewski podniósł, iż należy odnowić tradycyę jarmarków polskich, które wytworom naszym jeszcze za czasów rzeczypospolitej zapewniały wielki i stały odbyt. Jarmarki wydać mogą dodatnie i znaczne rezultaty tylko wówczas, jeśli zajmą się ich urządzeniem tacy ludzie, którzy są w tej gałęzi pracy dostatecznie kompetentni. Jarmarkowi z r. 1904 nie można oszczędzić zarzutu, iż urządzili go ludzie, nie posiadający dość doświadczenia w tych sprawach. Jeśli się w tym roku ma odbyć jarmark, to najodpowiedniejszą dlań porą roku jest czerwiec, a więc czas, w którym rodzice przyjeżdżają do Lwowa, aby odebrać dzieci ze szkół, a większość ludzi zamożnych nie wyjechała jeszcze po kąpiel. Dalej radził mówca, aby wybrano dla jarmarku jakieś miejsce bliżej śródmieścia położone, niż stryjski park, a następnie, aby komitet urządzający jarmark postarał się o wydatną pomoc ze strony gminy.

W końcu oświadczył p. Olszewski, że „Liga przemysłowa" sympatyzuje wprawdzie z projektem jarmarku, ale udziału w nim nie weźmie, albowiem nie chce ściągnąć na siebie zarzutu, iż zbyt często zasypuje społeczeństwo wezwaniami do wystaw. P. Wyrzykowski radził odłożyć jarmark do września, a przedtem odnieść się do Towarzystw rolniczych z wezwaniem, aby wzięły udział w urządzeniu jarmarku, a pani Warchałowska przedstawiwszy niektóre techniczne braki ostatniego jarmarku, wezwała do usunięcia ich na przyszłość. Należałoby — jej zdaniem — złożyć dyrekcyę jarmarku z większej liczby osób, niż ich było w roku 1904. Krytyczne swe uwagi zakończyła pani Warchałowska, wyrażając gorące uznanie i wdzięczność inicyatorom ostatniego jarmarku za ich trudy i ofiary, poniesione z najczystszych pobudek obywatelskich.

Po odczytaniu przez p. Lewickiego, referenta sprawy jarmarku, pism tych firm, które się piśmiennie oświadczyły za urządzeniem jarmarku i przyrzekły swój udział, zgromadzenie uchwaliło, aby jarmark wyrobów krajowych odbył się we Lwowie tego roku w lecie. Prezesem komitetu, urządzającego jarmark, wybrano przez aklamacyę p. dyrektora Majerskiego.

W archikatedrze ormiańskiej odśpiewa w niedzielę o godz. 9-tej zrana, podczas mszy świętej, chór archikatedralny, następujące produkcye muzyczne: „Tibi soli peccavi" Lassa; „Audi benigne conditor", choral z VI wieku; „Pod Twoją obronę", Troschla; ormiański hymn „Ojcze nasz" i majestatyczne „Improperia" Pallestryny.

Konsulat angielski we Lwowie podaje do wiadomości interesowanych, że rozpoczął urzędowanie w willi przy ulicy Krzyżowej pod l. 89.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Wieczorek II kwartetowy musiano na pewien czas odłożyć z powodu słabości jednego z wykonawców. Próby chóru i orkiestry z mszy Mozarta, przeznaczonej na obchód 150 rocznicy jego urodzin, są w pełnym toku. Mszę wykona Tow. muzyczne po raz pierwszy w sali koncertowej w czwartym koncercie zwyczajnym za rok 1905/1906. Soliści i chóry pracują z zapałem, nie zrażając się ogromną trudnością, jakie dzieło to nastręcza.

† Eugenia z Załęskich Mrozowicka, matrona powszechnie szanowana dla swych cnót, wielce bogobojna i dobroczynna, zmarła wczoraj w naszem mieście, przeżywszy lat 75. Zmarła była matką dwóch znakomitych polskich pisarek Zofii i Ireny Mrozowickich.

Niebezpieczny włamywacz Matauschek, który zbiegł przed paru dniami z zakładu karnego, a o którego sprawkach, dokonanych już po ucieczce, pisaliśmy wczoraj, został przychwycony w ul. Chorążczyzny.

Z macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Walne Zgromadzenie Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego odbyło się dnia 24 lutego b. r. w „Domu Narodowym" w Cieszynie. Po przyjęciu protokołów prezes Towarzystwa p. H. Filasiewicz przedstawił w ogólnych zarysach stan finansów „Macierzy" w myśl sprawozdania z czynności Zarządu za rok administracyjny od 15 września 1904 do 15 września 1905. „Macierz szkolna" utrzymuje obecnie zakładów szkolnych ośm, mianowicie szkoły polskie w Cieszynie, w Polskie, Ostrawie, w Dziećmorowicach, w Niemieckiej Lutyni (na Zbytkach), oraz ochronki polskie w Michałkowicach, w Dąbrowie, Kursa uzupełniające dla dziewcząt i bursę polską w Cieszynie. Rozchody Macierzy wynosiły w r. 1904/5 94.730 K. 34 h., gdy dochody tylko 93.075 K. 90 h., okazał się więc niedobór, pomimo tego, że Zarząd wytężył wszystkie swoje siły w celu zebrania jak największej liczby składek zarówno w Galicyi, jak i w innych zaborach, szczególnie jednak w Galicyi, gdyż ruch składkowy na rzecz Macierzy w Królestwie, tak dawniej ożywiony, musiał ustać wobec znanych wypadków. Loterya fantowa na utworzenie funduszu stypendyjnego i budowę bursy nie wydała dotychczas pożądanych rezultatów, tak, że Zarząd był zmuszony postarać się o odroczenie terminu ciągnienia do 29 grudnia 1907. Odpowiednie zezwolenie ministeryalne uzyskano.

Na wniosek komisyi rewizyjnej udzielono Zarządowi absolutoryum z jego czynności, poczem przystąpiono do wyborów. Wybrano członkami Zarządu pp. Tomasza Legierskiego z Puńcowa, X. Fr. Michejdę z Nawsia, dra Lucyana Rydla z Krakowa, dra Kazimierza Wróblewskiego z Cieszyna; zastępcami członków Zarządu wybrano pp. inż. J. Kiedronia z Dąbrowy, A. Marcinka z Cieszyna i J. Wańtułę z Ostrowia.

Wśród wniosków pojawiły się żądania założenia szkół polskich w Toszonowicach i Boguminie dworcu, jako koniecznych ze względu na szybkie wynaradawianie się dzieci w szkole obcej. Wnioski te przekazano Zarządowi.

Uchwalono dalej protest przeciw zamierzonemu przez rząd przeniesieniu seminaryum polskiego z Cieszyna do Ustronia.

Nowy członek Koła polskiego. Z Wiednia donoszą, że do Koła polskiego ma wstąpić p. Bohosiewicz, jedyny poseł polski do Rady państwa z Bukowiny. Ma to stać w związku z akcyą o utrzymanie mandatu polskiego z Bukowiny, który to mandat w projekcie reformy wyborczej barona Gautscha został usunięty.

Morderstwo z zemsty. Z Rzymu donoszą, że tymi dniami zamordowano tam w biały dzień i w obecności wielu osób właściciela największej w Rzymie słynnej kawiarni „Aranio". Mianowicie oddalony ze służby kelner, wszedł wczoraj do kawiarni, zbliżył się szybko do bufetu i w oczach licznych niczego złego nie przeczuwających gości, zasztyletował stojącego przy nim właściciela kawiarni.

Dzierżawa teatru lwowskiego. P. Bogucki z Warszawy cofnął swoją ofertę, wniesioną na ros-

pisany konkurs o dzierżawę teatru lwowskiego. Pozostają więc tylko dwie oferty: p. Hellera i p. Floryańskiego.

O sekcie Maryawitów i o ich założycielkach: pani i pannie Kozłowskich przynoszą pisma warszawskie coraz to nowe szczegóły. I tak okazuje się, że starsza z nich, pani Anna z Puławskich Kozłowska jest wdową po właścicielu niewielkiej posiadłości ziemskiej i osiadła z jedynaczką swoją, Felicyą Franciszką, dopiero przed 20 laty w Płocku, gdzie założyła skromną szwalnię i hafciarnię, w której zakres wchodził także wyrób aparatów kościelnych. I stała się rzecz niezwykła. Oto dwie kobiety ze wsi, nie obeznane wcale z warunkami przedsiębiorstwa przemysłowego, pracą doprowadziły do tego, że, po latach, nabyły osobny budynek i umieściły w nim zakład, zatrudniający kilkadziesiąt pracownic. Panna Felicya Kozłowska, prawie od lat dziecięcych doirzewająca w żarliwości religijnej i mistycyzmie, przeistoczyła z czasem zakład swój w zgromadzenie zakonne „sióstr Maryawitek", i wypracowała dla nich statut orzekający pomiędzy innemi, że śluby zakonne mogą być 3 letnie lub wieczyste.

Jeden z dziennikarzy warszawskich zwiedził tymi dniami zakład pań Kozłowskich i tak opisuje wrażenia doznane: „Na środku obszernego pokoju, przed ladą stała starsza jejmość, lat z górą 60 licząca, niska, krępa, otyła, o siwych włosach, niezapraszającem spojrzeniu, dość żywych, wymownych, czarnych, lecz spłowiałych już oczach. Ubranie miała zwykłe, skromne, bez żadnych cech zakonnych. To pani Kozłowska, matka Felicyi". Kiedy gość wypowiedział życzenie obejrzenia zakładu, zezwoliła na to pani Kozłowska, ale po niejakiem wahaniu Dwie panienki, ubrane w popielate pelerynki, oprowadzały go po zakładzie, który wyrabia rzeczywiście piękne szaty kościelne. Samej „mateczki Maryawitów" sprawozdawca nie widział — podaje tylko opis jej postaci, wedle fotografii, która przedstawia Felicyę w habicie klasztornym, ciemnym, ze spadającym na piersi szkaplerzem, na którym wyszyty jest czy wymalowany kielich z Hostyą u góry. Twarz jej ma być dość pospolita.

Zamordowanie Iwanowa. *Warszawski Dziennik* donosi, że przy przeglądaniu papierów w biurku zabitego naczelnika kolei nadwiślańskich Iwanowa znaleziono dwa listy, mające związek z zabójstwem. W pierwszym liście, otrzymanym, sądząc z daty, na kilka dni przed śmiercią, komitet rewolucyjny oznajmiał Iwanowowi, że jest skazany na śmierć i że wyrok wykonany będzie w ciągu dni dziesięciu. W drugim cyfrowanym komunikacie uprzedzono go o wyroku śmierci i radzono jaknajprędzej wyjechać z Warszawy. Nie chcąc niepokoić żony i syna, inż. Iwanow nic im nie powiedział o otrzymaniu listów i schował je do biurka. Podobno mordercy Iwanowa zostali już aresztowani.

Gapon a rewolucya rosyjska. Zanotowaliśmy byli wiadomość, że jakiś Petrow wystąpił w dziennikach rosyjskich z oskarżeniem Gapona, że przywłaszczył sobie 20.000 rubli, danych mu przez Wittego dla robotników, i uciekł za granicę. Okazuje się teraz, że Witte nie dawał żadnych pieniędzy Gaponowi, ani Gapon nie uciekł za granicę, że natomiast ten Petrow był dygnitarzem w obozie rewolucyjnym robotniczym i ukradł właśnie znaczną kwotę z kasy robotniczej, wskutek czego stanie niebawem przed sądem, a tymczasem rozdaje na prawo i na lewo paszkwile.

Śnieżyce. Od wczoraj sroży się nad całą Galicyą straszna śnieżyca. Z małemi chwilowemi przerwami mokry śnieg sypie jak z rogu obfitości Poeta Or-Ot opisuje taką orgię śniegową temi słowy:

Wiatr na kobzie gra od ucha,
Dmie śnieżyca,
Tańczy w polu zawierucha —
Czarownica!
W białych kłębach coś się mieni:
Włosy z czarnych stu pierścieni,
Oczy z lawy i płomieni,
Cudne lica!

Snuje wiedźma, czary snuje!
Złe jej moce!
Na śmierć ciebie zacałuje,
Załaskoce!
Patrz! gdzie chusta jej powiewa,
Martwe ptactwo spada z drzewa,
A w tumanach ona śpiewa
I chichoce!

Ziemia pęka, mrozem zdjęta,
Łka żałośna;
Wiedźma tańczy uśmiechnięta,
Bezlitośna!
Z wilczem stadem — z wron orszakiem,
Grobowym płynie szlakiem,
Letargicznym siejąc makiem
Ziemi krosna.

Śliczny ten opis o tyle tylko nie da się zastosować do dzisiejszej śnieżycy, że ziemia nie pęka mrozem zdjęta, gdyż termometr wskazuje stale parę stopni ciepła.

Uwięzienie policyi. Z Gałacu, portowego miasta rumuńskiego, położonego nad Dunajem, nadchodzi bardzo sensacyjna wiadomość. Oto zaaresztowano tam wszystkich urzędników i funkcyonaryuszy policyi, wraz z dyrektorem, gdyż wyszło na jaw, że pozostawali oni w ścisłych stosunkach z podejrzanemi indywiduami, które pod jej osłoną dokonywały kradzieży na wielką skalę. Już od roku powtarzały się systematycznie w magazynach portowych kradzieże przeznaczonych do ładowania towarów; sprawców jednak nie można było wykryć. Przed kilku dniami doniósł jeden z bankierów o nowej kradzieży, którą ocenił na 20.000 fr. Z powodu tego doniesienia, które natychmiast zgłoszono do prokuratoryi państwa i do policyi, zawezwał dyrektor policyi przywódzcę złodziejskiej szajki i zażądał od niego oddania połowy łupu w kwocie 10.000 franków, co zresztą już kilkakrotnie przedtem się zdarzało. Wtedy naczelnik bandy złodziejskiej oświadczył, że bankier za wysoko oszacował stratę, bo zdobycz przedstawia mniejszą wartość. Po tem oświadczeniu kazał go dyrektor policyi uwięzić, a po 48 godzinach zwrócił się do niego znów z zapytaniem, czy wreszcie zdecydował się na zapłacenie 10.000 fr. Aby się uwolnić z aresztu, złożył złodziej żądaną sumę, następnie udał się wprost do prokuratoryi państwa, gdzie opowiedział o swych stosunkach z policyą. Nadprokurator zarządził aresztowanie dyrektora policyi, a następnie przy pomocy wojska uwięziono cały personal policyjny, wszystkich urzędników i funkcyonaryuszy. Przy pierwszem zaraz przesłuchaniu wyszło na jaw wspólnictwo szajki z policyą. Okazało się także, iż handlarze zboża i właściciele magazynów utrzymywali z własnych funduszów zorganizowaną policyę prywatną dla strzeżenia portu, gdyż nie mogli pieczy nad swem mieniem powierzyć straży bezpieczeństwa publicznego.

Temperatura dnia 1 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +2, w Tarnopolu +3, w Czerniowcach +4, w Wiedniu +3, w Salcburgu +1, w Gracu +1, w Pradze +2, w Tryeście +4, w Abbazyi +5, w Raguzie +10, w Budapeszcie +5, w Berlinie +1 w Hamburgu +1, w Monachium +1, w Zurychu +1, w Genewie +2, w Lugano 0, w Anglii +3, w Paryżu +5, w Biarritz +5, w Nizzy +3, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +3, w Rzymie +8, w Neapolu +9, w Palermo +10, w Madrycie +4, w Sztokholmie —3, w Petersburgu —2, w Wilnie — 0, w Warszawie +2, w Moskwie — 3, w Kijowie +1, w Odessie +5, w Serajewie +6, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +3, w Sofii +2, w Konstantynopolu +7, w Atenach +10. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Śniatynie, X. Michał Romaszkan, kanonik honorowy lwowskiej ormiańskiej kapituły metropolitalnej i proboszcz tamtejszy, przeżywszy lat 84.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Eugenii z Załęskich Mrozowickiej złożył p. Wincenty Mączyński 20 kor. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T o g 7. rano +2 R. w poł. +2 R. Bar. 762. Idzie w górę. Śnieżyca z przerwami.

W hotelu na prowincyi.

Przyjezdny (do właściciela hotelu): Także łóżko! Całą noc prawie oka nie zmrużyłem!...

Gospodarz: To właśnie dobrze, proszę pana, bo u nas dużo bywa kradzieży...

Myśli.

Zarozumiałość — to kompliment, zwracany ku sobie.

Wóz z nadzieją — zawsze prawie ciągnie bieda.

Liczyć tylko na siebie — to pierwszy krok do dobrobytu.

Lenistwo — to zdemoralizowanie woli.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Traviata," opera Verdiego; w niedzielę popołudniu „Łapownicy," komedya Ostrowskiego, wieczorem „Samson i Dallila," opera Saint Saënsa. — W poniedziałek „Wujaszek Wania" Czechowa; we wtorek „Aida," opera Verdiego; we środę „Pajace" Leoncavalla i „Verbum nobile," opera Moniuszki; we czwartek „Ku miłości," sztuka Gandillota.

Filharmonia lwowska. Koncert Auera ze współudziałem Schlaffenberga odbędzie się dnia 7 marca. Program tego koncertu jest następujący: 1. Corelli (1653—1713) „La Folia", Waryacye — odegra L. Auer. 2. Gal: Gdybym był młodszy, Paderewski: Romans z „Manru", Halevy: Arya z „Żydówki" — odśpiewa M. Schlaffenberg. 3. Czajkowski: Serenada — odegra Auer. 4. Schumann: Dwaj Grenadyersy, Berson: Staro-francuska piosnka, Verdi: Arya f-dur z „Trubadura" — odśpiewa Schlaffenberg. 5. Chopin: Nocturne, Fortulin: Humoreska, Kołysanka, Gawot — odegra Auer.

Ruski teatr narodowy (Sala Jad Charuzim). Dziś: „Na dnie" Gorkiego, w niedzielę „Czarnomorcy," operetka Łysenki.

Colosseum Hermanów. Od 1 marca olbrzymi program nowości. The 4 Black Diamonds, słynny amerykański kwartet. Cuda telegrafu bez drutu, demontr. kap. Erdhold. The Vasilescu Company, pantomina na 3 rekach. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lutego

(Z.) Z ogłoszonego dziś właśnie bilansu Länderbanku za rok ubiegły dowiadujemy się, jak wielkie kapitały tej instytucyi zagrożone były skutkiem znanego krachu paryskiego spekulanta, Croniera. Jak wiadomo, Cronier spekulował na cukrze i założył wielkie Towarzystwo akcyjne cukrowni w Egipcie. Otóż paryska filia Laenderbanku zeskontowała weksli tego egipskiego Towarzystwa na sumę przeszło 6 milionów koron. Nie można wprawdzie powiedzieć, żeby sumy te były stracone, ale bądź co bądź wydobycie ich czy to w całości, czy częściowo, potrwa dłuższy czas. Pod patronatem wielkich banków paryskich odbywa się właśnie sanacya tych egipskich fabryk cukru i Laenderbank otrzymać ma 20% swej pretensyi w gotówce, a 80% w akcyach pierwszeństwa nowozrekonstruowanego Towarzystwa cukrowni egipskich. Ponieważ niewiadomo, kiedy te akcye zaczną przynosić dochód i jaką wartość będą reprezentować, przeto postanowiono z zysków roku ubiegłego wydzielić sumę 1½ miliona na pokrycie ewentualnych strat filii paryskiej. — Zresztą wykazuje bilans Laenderbanku za rok ubiegły dochody brutto 14,154.000 koron (o 3,138.000 kor. więcej), czysty zysk zaś wynosi 7,036.000 koron (o 1,300.000 koron więcej). W roku ubiegłym jednak operował Laenderbank kapitałem (100 milionowym) o 20 milionów koron wyższym niż w roku 1904 i dlatego akcyonaryusze otrzymają tylko taką samą dywidendę jak w roku ubiegłym, to jest 24 koron od akcyi.

Zarząd kolei Północnej przed samem upaństwowieniem, zrobił jeszcze małe zamówienie nowych wagonów. Mianowicie obstalował on 99 wagonów towarowych, a 12 osobowych. Całe to zamówienie, reprezentujące wartość 700.000 koron, otrzymały fabryki w Nesselsdorf i w Standingu.

Natomiast ze strony zarządu kolei państwowych otrzymają austryackie fabryki wagonów w tym roku wielkie zamówienia, gdyż ministerstwo kolejowe zamierza podobno na cztery lata z góry poczynić zamówienia.

Pruskie koleje państwowe zamówiły tymi dniami u austryackich firm eksportowych 1.200 wagonów nafty galicyjskiej.

W ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się dziś pierwsza konferencya z delegatami serbskimi, którzy przybyli do Wiednia kontynuować rokowania o nowy traktat handlowy. Całą dzisiejszą konferencyę zajęło omówienie warunków, pod którymi przywóz bydła serbskiego może być napowrót dozwolony.

Z Londynu donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych wielkie rozczarowanie wywołała ta okoliczność, iż dyrekcya banku angielskiego uchwaliła nie zniżać na razie stopy procentowej w Anglii, lecz pozostać nadal przy 4%. Liczono zaś niemal na pewno, że w tym tygodniu stopa ta zniżona zostanie na 3½%.

Gal. Towarzystwo gospodarskie.

Lwów, 3 marca.

Przedpołudniem dzisiaj o godzinie 10½ po uroczystem nabożeństwie w Archikatedrze rozpoczęła swoje obrady Ogólna Rada wszystkich oddziałów gal. Towarzystwa gospodarskiego w liczbie około 200 delegatów i gości. Obrady zagaił prezes Towarzystwa poseł Włodzimierz Kozłowski. Wspomniał on, iż arcyksiążę Ferdynand raczył przyjąć dyplom honorowego członka Towarzystwa, a następnie gorące wyrazy pośmiertnego wspomnienia poświęcił zmarłym członkom Towarzystwa śp. Ignacemu Podlewskiemu, Henrykowi Mikowskiemu, Włodzimierzowi Truskolaskiemu, Stefanowi Janowskiemu, Stanisławowi Leszczyńskiemu, Józefowi Giżowskiemu, Stanisławowi Dieduszyckiemu, Edwardowi Podlewskiemu, Stanisławowi Kierskiemu, a przedewszystkiem Piotrowi Górskiemu. Z kolei powitał rzecznie obecnych na sali p. namiestnika Potockiego, p. marszałka kraju Badeniego, radcę dworu z ministeryum rolnictwa p. Strnszewicza i p. prezydenta miasta Michalskiego. Następnie w najogólniejszych zarysach przedstawił działalność centralnego komitetu Towarzystwa w r. 1905.

Pomyślnie o rozwoju Towarzystwa świadczy wzrost liczby jego członków. W roku 1903 liczyło Towarzystwo 17[illegible] członków, w roku 1905 — 2909. Wzrost ty wynosi w dwóch latach 74%. Od roku 190[illegible] do ubiegłego, wzrósł majątek Towarzystwa o przeszło 50%. Subwencye na cele rolnictwa w naszym kraju, które przechodzą przez ręce Towarzystwa, również wzrosły w przeciągu dwóch lat ostatnich; jednak co do rządowych subwencyj, to zamilczeć nie można, że rząd o wiele lepiej uposaża pod tym względem inne kraje koronne. Omawiając działalność Towarzystwa na poszczególnych polach gałęzi rolnictwa, podnosi mówca, iż fakt, że podczas zeszłorocznej posuchy udało się ochronić rolnictwo przed dotkliwemi stratami, jest to w lwiej części zasługą ogromnej gotowości i życzliwości w akcyi zapomogowej, jaką okazał pan namiestnik Potocki. Gdyby nie jego pomoc, to akcya zapomogowa spełzłaby była na niczem, gdyż rząd wiedeński znacznie się spóźnił ze swoją pomocą i znacznie utrudnił skuteczność tej pomocy przez pewną biurokratyczność, z jaką rzecz traktował. Oprócz wielu starań, które komitet centralny czynił w sprawie odszkodowań za szkody przez wojsko zrządzane na polach podczas ćwicze, w sprawie czasu służby wojskowej dla rolników i wielu innych, starał się ożywić obrót kredytowy wielkich właścicieli ziemskich włościan w Banku austro-węgierskim, a to w ten sposób, że starał się rozszerzyć pod odpowiedniemi warunkami solo-kredyt wekslowy w tym Banku. Obecnie mimo, iż kwota kredytowa w tym Banku wynosi 20 milionów koron w tym zakresie kredytu, np. w roku biegłym tylko 36 właścicieli ziemskich w Galicyi użyło tego kredytu na sumę 2,700.000 koron. Kombinacya jednak, jaką chciał komitet przeprowadzić, nie mogła być urzeczywistniona, a to z powodu postanowień statutu Banku.

W końcu pan Kozłowski zgłosił swoją rezygnacyę ze stanowiska prezesa Towarzystwa, podając jako motyw to, iż w chwili obecnej życie polityczne tak go absorbuje zupełnie, iż nie jest w stanie dzielić swojej pracy między politykę i sprawy gospodarcze.

Głosu zażądał p. Zdzisław Tarnowski. W gorących i serdecznych wyrazach wypowiedział wielkie uznanie dla dotychczasowej pracy p. Kozłowskiego, jako prezesa Towarzystwa. Następnie p. Adolf Cieński wyraził żal, iż p. Kozłowski ustępuje ze stanowiska prezesa i życzył mu powodzenia w pracy politycznej w dzisiejszej dobie tak niepewnej i ciężkiej dla nas. Zakończył wnioskiem o mianowanie p. Kozłowskiego honorowym członkiem Towarzystwa. Na sali odezwały się oklaski. Jeszcze włościanin Grzegorz Kasowski z Podzameczka dziękował p. Kozłowskiemu za jego pracę dla Towarzystwa. Zgromadzeni przez aklamacyę przyjęli wniosek p. Cieńskiego. Następnie na wniosek p. Kozłowskiego uchwaliła Rada ogólna mianować członkiem honorowym Towarzystwa arcyksięcia Karola Stefana.

Z kolei p. Tadeusz Skałkowski miał jako referent przedłożyć bilans Towarzystwa za rok 1905.

Z powodu ogłoszenia tego bilansu drukiem, referenta zwolniono od czytania. Bilans Towarzystwa wykazuje, iż czysty stan czynny majątku Towarzystwa wynosi 127.781 kor. 97 hal. Z zestawienia rachunków Towarzystwa dowiadujemy się także, że fundusze stypendyjne, ulokowane w papierach wartościowych, wynoszą 165.672 kor. 76 hal., a pozostałości z subwencyj 85.281 kor. 43 hal. Budżet wydatków centralnego biura Towarzystwa na rok 1905 preliminował kwotę 22.740 kor., zaś wydano faktycznie 24.236 koron, czyli przekroczono uchwalony budżet o 1.496 koron. Przekroczenie to powstało z większych niż przewidziano wydatków na bibliotekę, korespondencye i opłacanie urzędników za ich pracę wieczorną poza godzinami biurowemi i wydatków na administracyę funduszów stypendyjnych. Przekroczenie to pokryte zostało przez nadspodziewanie duże dochody wydawanego przez Towarzystwo *Rolnika*. Ponieważ dochody tego wydawnictwa preliminowano na 6 000 koron, w rzeczywistości zaś *Rolnik* miał 11.362 koron dochodu, tedy chociaż i wydatki jego były większe o 3 898 koron, to zawsze jeszcze z 5.363 koron nadzwyczajnego dochodu pozostała nadwyżka 1.965 koron. Lokacya gotówki przyniosła także o 598 koron więcej nad preliminarz. W ten sposób nie niedoborem, ale nawet nadwyżką 61 koron dochodu zamknięto bilans r. 1905. Oddane w zarząd Towarzystwa subwencye rządowe i krajowe na cele gospodarskie wynosiły w roku ubiegłym 485.567 kor. 10 hal. Towarzystwo wypłaciło 400.285 kor. 62 hal. Więc zapas funduszów subwencyjnych — jak wspomniano — wynosi 85.281 kor. 48 hal.

Rozwinęła się krótka dyskusya ogólna nad tem sprawozdaniem, która dotyczyła wyłącznie dość drobiazgowych rzeczy. Obszerna dyskusya nastąpi przy sposobności wyczerpujących referatów o każdym dziale pracy Towarzystwa z osobna. Referaty te przedłożą w toku dalszych obrad: dr. Wład. Sołowij o sprawie akcyi spirytusowej, ks. Witold Czartoryski o sprawie chowu koni, prof. Mikułowski-Pomorski o rolniczej wycieczce do Węgier, dr. Kazimierz Miczyński o sprawie systematycznej hodowli i aklimatyzacyi w celu podniesienia wydatności plonów roślin gospodarskich, p. Jan Breuer o sprawie akcyi chmielarskiej, dr. Kornel Paygert o asekuracyi bydła i inżynier Tadeusz Rozwadowski o hodowli ryb.

O godzinie wpół do pierwszej przystąpiono do wyboru prezesa. Głosowanie odbyło się imiennie. Wynik będzie ogłoszony na wieczornem posiedzeniu.

O wpół do drugiej miano przystąpić do wyboru pięciu członków komitetu w miejsce ustępujących: Juliana bar. Brunickiego, dra Władysława Kraińskiego, dra Tadeusza Skałkowskiego, Bohdanowicza i Adolfa Wiesiołowskiego — jednak z powodu pory obiadowej posiedzenie odroczono do wieczora.

* * *

W głosowaniu na prezesa tak wielu delegatów głosowało na pana Brykczyńskiego, iż wybór jego prezesem nie ulega, zdaje się żadnej wątpliwości.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Trzynastu żołnierzy oddziału karnego, których miano wczoraj wysłać z dworca lyońskiego do Marsylii, zbuntowało się i rzuciło na wysłanych przeciw nim żołnierzy policyjnych i żandarmów, raniąc kilku.

Paryż. Z Madrytu donoszą, że od kilku dni obiegają tam uporczywe pogłoski o wzmagającym się ruchu powstańczym w Katalonii, do czego przyczynia się masowe przemycanie broni. Rząd przedsięwziął energiczne środki.

Londyn. Izba gmin przyjęła jednomyślnie w drugiem czytaniu ustawę, aby lokalne władze szkolne dawały niezasobnym dzieciom obiady z funduszów publicznych.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyszło do ostrego starcia między Jaurèsem a Auffray'em (z prawicy), który wyraził się, że „jeżeli kto ma prawo mówić o czci, to w każdym razie nie Jaurès". Deput. Jaurès nazwał wzajem Auffray'a „godnym politowania Jezuitą". Obaj posłowie wymienili sekundantów, którzy oświadczyli, że użyte przez ich mandantów w Izbie deputowanych słowa padły jedynie w gorączce polemiki parlamentarnej, wobec czego nie ma powodu do pojedynku.

Petersburg. Rosyjski konsul z Aschabad donosi, że w miejscowości Szeistan powstało nowe siedlisko dżumy. Kwarantanna jest niedostateczna. Całe rodziny giną wskutek epidemii.

Kolonia. *Köln. Ztg.* donosi, iż wiadomość Biura Reutera o bliskiem spotkaniu się króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem wymaga jeszcze potwierdzenia. Wedle dotychczasowych projektów, cesarz Wilhelm uda się w drugiej połowie kwietnia do Madrytu w odwiedziny do króla hiszpańskiego. *Köln. Ztg.* oświadcza więc, że możliwem jest, iż spotkanie odbędzie się na morzu.

Szangaj. Alarmujące wieści, obiegające zagranicą o krytycznem położeniu w Chinach oddziaływują niekorzystnie na handel cudzoziemski. Ludność dotąd spokojna poczyna się z powodu pogłosek burzyć. Rząd chiński z powodu wzmiankowanych pogłosek, szerzących się zagranicą, o zamierzonej rzezi, musiał chwycić się ostrzejszych środków, które za granicą uznano znów jako nowy dowód przesilenia.

Wiedeń. Rada nadzorcza kolei Północnej przyjęła jednogłośnie projekt umowy z rządem w sprawie wykupna tej kolei. Walne zgromadzenie członków w tej sprawie odbędzie się 31 marca.

Rzym. *Giornale d'Italia* donosi, że nieprawdziwą jest wiadomość dzienników paryskich, jakoby w kwietniu miał w Neapolu nastąpić zjazd cesarza Wilhelma z królem Edwardem i Wiktorem Emanuelem.

Wiedeń. Centralna stacya meteorologiczna zanotowała wczoraj o godzinie 7 minut 23 trzęsienie ziemi w odległości przeszło 5.000 klm.

Stokholm. Z Haparandy donoszą (w Szwecyi nad zatoką botnicką, na zachód od Torneo), że napadnięto tam na wóz pocztowy, konduktora zabito, a pocztyliona raniono i zrabowano 70 tysięcy koron.

(Depesze popołudniowe).

Wilno. Biskupowi x. Roppowi polecił rząd zrzec się kierownictwa partyi katolicko-konstytucyjnej, ponieważ to nie da się pogodzić z jego stanowiskiem kapłańskiem.

Poznań. Arcybiskup x. Stablewski za poradą lekarską postanowił na czas pewien wypocząć. Zastępstwo obejmuje biskup x. Likowski.

Warszawa. Henryk Sienkiewicz w liście do Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej dziękuje za składanie ofiar na rzecz głodnych w Królestwie i prosi o dalszą pomoc na przyszłe ludowe szkolnictwo polskie.

Praga. Komitet partyi niemiecko-postępowej w Czechach obradował nad reformą wyborczą i uchwalił oświadczyć się za rozszerzeniem prawa wyborczego, ale przeciw zamierzonemu podziałowi na okręgi i rozdziałowi mandatów dla Czechów i Niemców w Czechach. Równocześnie podniesiono, że mniejszości niemieckie w Krainie, oraz w Budziejowicach, Pilznie, Pradze i na jej przedmieściach nie mają reprezentantów niemieckich. Wezwano posłów niemieckich, aby zajęli odpowiednie stanowisko, a od wyniku ich usiłowań zależnem będzie dalsze zachowanie się partyi względem reformy wyborczej.

Petersburg. Biuro związku nauczycielskiego oblicza, iż w całem państwie rosyjskiem w ciągu ostatnich kilku miesięcy aresztowano i osadzono w więzieniu około 2000 nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych.

Budapeszt. Królewski komisarz Rudnay przybył dziś do urzędowego lokalu wiceżupana komitatu peszteńskiego Benitsky'ego i oświadczył, że z dniem dzisiejszym zawiesza samorząd komitatu peszteńskiego, że prośba żupana o dymisyę została przyjęta i że urzędnikom pozostawia się 24 godzin do namysłu, czy zostaną w urzędowaniu, czy nie.

Tammerfors. Członkowie zjednoczenia robotniczego wydali policyi kobietę, która rzekomo wzięła udział w ograbieniu banku państwowego w Helsingforsie, a która mieszkała w domu Zjednoczenia. Kobieta ta, nazwiskiem Felicya Kayl, oświadczyła, że pochodzi z Rygi i że należy do partyi socyalistycznej. Uwięziono jeszcze dwie osoby, podejrzane o udział w tym rabunku. Znaleziono przy nich 13.500 rubli i 9990 marek.

Nisko. Utworzony na Sanie pod Niskiem zator lodowy zagrażał wczoraj bardzo mostowi na Sanie i spowodował częściowy wylew Sanu. Akcyą ratunkową zajęło się starostwo wraz z kierownictwem regulacyi Sanu. Tej nocy przywołano z Przemyśla do pomocy kompanię pionierów. W nocy zator spłynął przy stanie wody wynoszącym 4·6 metr. Pionierzy przywracają komunikacyę. Niebezpieczeństwo wylewu usunięte.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 6.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.54, 5.11 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 8.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.36, 8.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza.